GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 12. marca 1896. Nr. 10.

Najmłodsza polska dyecezya.

Najmłodszą ze wszystkich dyecezyj polskich jest kielecka. Do r. 1805 stanowiła ona część ogromnej dyecezyi krakowskiej, która za czasów biskupa Sołtyka obejmowała kościołów parafialnych 1018, nie licząc w to krakowskich, oraz 160 domów Bożych zakonów męskich i żeńskich. Trzy dekanaty górnośląskie pod panowaniem pruskiem, Spiż węgierski i Siedlce daleko na północ, na Podlasiu, oraz Lublin, były jej granicami. (Polkowski: *O dawnych granicach dyecezyi krakowskiej*, Kraków 1878). Akademia nasza Umiejętności wydała w tomie VII. *Archiwum Komisyi historycznej* (1894) spis ludności dyecezyi krakowskiej z r. 1787, zrobiony z polecenia prymasa, ks. Michała Poniatowskiego, ogłoszony przez prof. Józefa Kleczyńskiego. Źródło to, bardzo ważne, nie tylko dla statystyka ale i dla badacza przeszłości naszej kościelnej nieposlednią ma wartość, gdyż wskazuje liczbę dusz w każdej parafii: katolików, dyssydentów i żydów, a nadto każde wyznanie osobno rozliczone podług liczby mężczyzn, białychgłów i dzieci. Znaczny obszar z dawnej dyecezyi krakowskiej tworzy dzisiejszą dyecezyą kielecką, ze stolicą w Kielcach, gdzie biskupi krakowscy niegdyś także wspaniały posiadali zamek, z dwoma wieżami po bokach, później zamieniony na lazaret. Wizerunek litograficzny tego pięknego zabytku znajduje się w II-gim tomie Józefa Wiślickiego: *Opisu Królewstwa Polskiego*, Warszawa 1850.

Po zniesieniu pierwszej dyecezyi tarnowskiej za czasów napoleońskich ustanowił Pius VII. za staraniem cesarza Franciszka II. bullą z 1805 r. nowe biskupstwo kieleckie, do którego przeznaczono części z archidyecezyi gnieźnieńskiej i dyecezyi krakowskiej. Wykonawcą tej bulli był arcybiskup lwowski, ks. Kajetan Kicki[1]). Jedynym biskupem tej pierwszej dyecezyi kieleckiej był ks. Józef Wojciech Boża Wola Górski, który objął urząd w r. 1807 a umarł w zamku kieleckim dn. 1. lutego 1818 r. Po jego śmierci kapituła obrała administratorem ks. Aleksandra Dobrzańskiego, który nie długo obowiązki te pełnił, gdyż na mocy konkordatu, zawartego między Piusem VII. a cesarzem Aleksandrem I., dyecezyą kielecką zniesiono a utworzono nową: sandomierską, na której zasiadł prałat kielecki, ks. Szczepan Hołowczyc, późniejszy arcybiskup warszawski.

Niektóre dekanaty zniesionej dyecezyi kieleckiej przyłączono napowrót do dyecezyi krakowskiej a byłej katedrze kieleckiej 30. czerwca 1818 nadano dawny tytuł kollegiaty. Od r. 1818 do 1831 obydwoma częściami dyecezyi, choć rozdzielonemi kordonem, rządził jeden biskup krakowski: ks. Woronicz a po nim ks. Karol Skórkowski, który gdy się jawnie oświadczył za powstaniem narodowem, w kilka lat po jego upadku na żądanie mściwej Moskwy musiał z „wolnego i ściśle neutralnego" miasta Krakowa wyjechać na wygnanie do Opawy, gdzie lat kilkanaście w klasztorze OO. Minorytów t. j. Franciszkanów konwentualnych przemieszkał i nie doczekawszy się powrotu do ojczyzny dn. 25. stycznia r. 1851 życie zakończył. Zwłoki wieziono do Krakowa, ale rząd austryacki, późno się rozmyśliwszy, w drodze je zatrzymał i nie pozwalając na powrót ich do miasta Opawy, w kościele na czeskiem przedmieściu Katarzynkach pochować je kazał, gdzie dotąd w zapomnieniu spoczywają, żadnym nie oznaczone nagrobkiem. Jedynie w kościele OO. Franciszkanów przypomina pamięć polskiego biskupa-wygnańca Opawianom tablica, umieszczona obok ołtarza, przed którym przez lat kilkanaście mszę św. odprawiał, oraz druga, w nawie kościoła, poświęcona pamięci Missyonarza św. Wincentego a Paulo, ks. Rudolfa Zajączkowskiego, który biskupowi swojemu dobrowolnie towarzyszył na obczyznę i na niej 28. grudnia 1845 r. oczy zamknął. Opawa jest dziś tak blisko z Krakowem drogą żelazną połączona, że przeniesienie zwłok zacnego biskupa-patryoty do ojczystej ziemi bez wielkiego nakładu i nadzwyczajnych trudności dałoby się wykonać. Mamy nadzieję, że hołd ten, należący się popiołom ks. biskupa Skórkowskiego, choć późno, będzie im oddany przy tak dobrej zręczności odnowienia katedry krakowskiej. *Dormiat sponsus in sponsae gremio* (Offic. s. Stan. Ep.).

Po Skórkowskim był administratorem części dyecezyi krakowskiej w Królestwie ks. Adam Tomasz Paszkowicz, rodem z Sącza † 1834. Po jego śmierci dziwna się stała rzecz. Zgromadziła się kollegiata kielecka i wybrała administratorem swego dziekana, ks. Józefa Wysockiego, pod nosem kapituły krakowskiej, za co nietylko w cenzury nie wpadła, ale nawet słuchano tego administratora, który, co prawda, miał *facultates*, dane sobie przez żyjącego rzeczywistego pasterza obu połów dyecezyi, ks. Skórkowskiego, gdy był w Kielcach. Trwało to przez rok niemal aż do wyjazdu biskupa do Opawy, poczem na obie części dyecezyi naznaczony został administratorem ks. biskup suffragan Franciszek Zglenicki (1835—1841) a po nim ks. biskup Ludwik Łętowski, obaj jako wikaryusze apostolscy. W czasie jego zarządu w r. 1842 część dyecezyi krakowskiej, w obrębie Królestwa, otrzymała ukazem rządowym nazwę dyecezyi kielecko-krakowskiej.

W roku 1848 złożył ks. biskup Łętowski godność administratora tej części dyecezyi i powierzywszy zarząd ks. Maciejowi Majerczakowi, ówczesnemu dziekanowi kollegiaty kieleckiej, wyjechał do Opawy, aby ks. biskupowi Skórkowskiemu jako swojemu ordynaryuszowi zdać administracyą nad Krakowem, gdzie sam osiadł, i do śmierci w r. 1868 jako dziekan Kapituły krakowskiej pozostał. Piękną po sobie ten biskup pamięć

[1]) Bullę tę oddrukował w całości ks. Siarkowski w dziełku: *Groby kościoła Najśw. Panny Maryi w Kielcach.*

pozostawił jako znakomity pisarz, jeden z ostatnich, co przechowali staropolskiej mowy nieskazitelność i dobitność, i założyciel Sióstr Miłosiernych na Kleparzu. Ubliżył jedynie powadze swojego dostojeństwa i sędziwego wieku umieszczeniem w swoich *Miscellaneach*, wydanych pod imieniem Bartłomieja Podgórzanina (urodził się bowiem w Bobowej), kilku mniej przystojnych opowiadań, w których się odezwał stary, jowialny, ale nie przebierający w słowach i treści szlachcic polski i żołnierz napoleoński.

Po karmazynie Łętowskim rządził dyecezyą kielecko-krakowską przez lat 21, jako administrator, góralski syn, ks. Maciej Majerczak, jeden z najznakomitszych polskich biskupów w czasach ostatnich. Dnia 14. grudnia 1862 konsekrował go śp. ks. arcyb. Feliński w archikatedrze warszawskiej na biskupa i. p. inf. Ks. biskup Majerczak urodził się r. 1800 w miasteczku Starawieś, na Spiżu, niegdyś polskiem, teraz węgierskiem, które Madziarzy po swojemu na O-Falu przechrzcili. Bardzo wiele gości ze Szczawnic zna tę miejscowość, w której równie jak w najbliższej okolicy ludność jest polska, nie słowacka, tak samo po polsku mówiąca, jak po naszej stronie gór. Dopóki Spiż należał do dyecezyi krakowskiej, byli tam księża Polacy. Po oderwaniu jego do Węgier i wymarciu księży polskich nastali kapłani słowaccy i lud dziś na słowackich książkach się modli, choć po polsku mówi.

Ks. biskup Majerczak, pasterz prawdziwie *secundum cor Dei*, umarł 23. września 1870. Znany uczony, ks. Władysław Siarkowski, w książeczce: *Groby kościoła Najświętszej Panny w Kielcach*, Warszawa r. 1872, z której przeważnie powyższe szczegóły czerpaliśmy, pisze o ks. Majerczaku, że jego lata w dziejach dyecezyi epokę stanowić będą. Pod jego zarządem dokonała się reforma Seminaryum kieleckiego, które sobie zrobiło rozgłos, rozkrzewiła się pobożność i gorliwość w parafialnem duchowieństwie. Zwróciwszy baczność na podniesienie ducha kapłańskiego, wydawał rozporządzenia i przepisy, w jakim porządku mają odprawiać kapłani rekollekcye, wyprzedził więc w tem Galicyą, gdzie przed 20. i kilku laty one jeszcze były prawie nieznane i więcej za środek kary tylko dla występnych duchownych, aniżeli jako droga do uświęcenia całego stanu kapłańskiego i konieczna jego potrzeba uchodziły. Dziś, dzięki Bogu, i u nas zupełnie inne pod tym względem są pojęcia. Miłosierdzie ks. Majerczaka, hojność na kościoły i na ubogich, lubo szczupłymi rozporządzał funduszami, były niewyczerpane, praca na wizytach pasterskich niestrudzona. Z pod jego ręki wyszedł ks. Kazimierz Wnorowski, prałat kollegiaty kieleckiej, nieodżałowanej pamięci (choć krótko rządził) biskup lubelski.

Umierając, przeznaczył ks. biskup Majerczak na swego następcę, jako pro-wikaryusza apostolskiego, ks. Tomasza Teofila Kulińskiego, ur. 1823, który otrzymał 23. lutego 1872 r. sakrę jako biskup Sataleński i. p. inf. W r. 1883 dyecezya kielecka została przywrócona a kollegiata znów do godności katedry podniesiona. Podług schematyzmu dyecezyalnego liczyła dyecezya w owym roku dusz 602.237, parafij 229, świeckich księży 320 i 34 zakonników.

W r. z. przypadała 25-letnia rocznica objęcia rządów dyecezyi przez ks. biskupa Kulińskiego, który jest godnym następcą swego poprzednika. Wiadoma rzecz, jaka klęska nawiedziła jego rządy przez zamknięcie Seminaryum i wywiezienie wielu księży, wskutek denuncyacyi kilkakrotnego podpalacza Seminaryum, kleryka Gawrońskiego, albo obłąkańca albo szpiega w owczej skórze. Praca lat wielu zniszczona, ciężka zgryzota i smutek, bezsilność w obec niegodziwych gwałtów barbarzyńskiego rządu: oto los polskiego biskupa pod rządem rossyjskim. Ażeby zaś miara goryczy była jeszcze pełniejsza, nieraz właśni ziomkowie, bezpieczni poza granicami Rossyi, nieszczęsnego biskupa na wzgardę rodaków podają, jak to uczynił trochę dawniej *Dziennik Poznański* z czcigodnym arcybiskupem Popielem a świeżo, wydawany we Lwowie *Przegl. Wszechpolski*, który w N-rze 3-cim najzacniejszego biskupa płockiego, ks. Nowodworskiego, po prostu zdrajcą obwołał. Jak czynili ojcowie w epoce r. 1863, tak czynią i synowie, z tą tylko różnicą, że tamci mniemali służyć ideałom narodowym, epigonowie zaś mocno podszyci kosmopolitycznym socyalizmem. Gorzka to rzecz służyć całe życie Kościołowi i Ojczyźnie, cierpieć za nią wygnanie, jak ks. Nowodworski, mieć sobie wzbroniony wszelki urząd duchowny przez długie lata i być na starość potępionym jako zdrajca przez potwarz, od której się nawet bronić nie można!

Rocznicę ćwierćwiekowych rządów ks. biskupa Kulińskiego obchodzono w katedrze kieleckiej dnia 3-go października r. z. uroczystem nabożeństwem i odśpiewaniem *Te Deum*. Podczas nabożeństwa jako też składania homagium biskupowi w kościele śpiewał chór złożony z 40-tu młodych włościan ze wsi Kostomłoty i Miedzianej Góry, parafii katedralnej, wyuczony przez organistę, staraniem gorliwego miejscowego wikaryusza, ks. Aleksandra Majewskiego. Gdybyśmy to w Galicyi po naszych parafiach podobnych chórów doczekać się mogli! Rusini nas zamiłowaniem do śpiewu przewyższają.

W kilka tygodni później, 10. listopada, czcigodny jubilat konsekrował ołtarz w nowoutworzonej kaplicy P. Jezusa, przeznaczonej na przechowanie Najśw. Sakramentu. W kościołach katedralnych nie w głównym ołtarzu ale w bocznej go się umieszcza kaplicy, ażeby rozdawanie Komunii św., które powinno być możliwe każdej chwili, nie przeszkadzało celebrom i odprawianiu św. officium. Katedra kielecka do tej pory osobnej kaplicy dla Najśw. Sakramentu nie posiadała. Były projekta rozmaite, jak temu brakowi zaradzić, w końcu zgodzono się na to, żeby zamiast przybudowywania zająć na kaplicę boczną kruchtę i dawny kapitularz. Koszt wziął na siebie sam biskup i złożył na ten cel 5.000 rubli, prawdziwy grosz wdowi. Po ukończeniu robót murarskich i malowań, zawieszono figurę ukrzyżowanego Zbawiciela na starożytnem srebrnem tle, będącą zabytkiem kościoła z XVII. wieku, do której lud ma wielkie nabożeństwo, i oddzielono kaplicę ozdobną kratą od nawy świątyni. Wdzięczność duchowieństwa i ludu wiernego dla Pasterza za zbudowanie mieszkania dla P. Jezusa wyraziła się najlepiej w dniu konsekracyi ołtarza w kaplicy, kiedy ze łzami i szczerem *Bóg zapłać* całowano jego biskupie ręce. Najdostojniejszy ks. biskup tak się zżył ze swoją katedrą, że nie tylko w niej celebruje w wielkie święta i spełnia funkcye biskupie, ale codziennie rano o 6-ej odprawia mszę św. i bywa na wszystkich nabożeństwach, bo kościół jest dla niego jakby własnym jego domem. To też tę miłość dla świątyni Pańskiej okazał tylu wspaniałemi pamiątkami, które późnym pokoleniom będą świadczyły, jak dobry pasterz *diligebat decorem domus Dei*.

Zewnątrz dzisiejszej katedry kieleckiej kazał niegdyś ks. Michał Poniatowski, znakomity wszędzie, gdzie rządził, administrator, w którego samobójstwo trucizną wierzyć nie chce ks. Korytkowski, biograf arcybiskupów gnieźnieńskich, na tablicy w ścianie umieszczonej wyryć: abecadło, liczby, cztery prawdy, dwa najważniejsze przykazania, miary i wagi krajowe, zgoła to, co było najpotrzebniejsze dla wiadomości kmiotków (Wiślicki l. c. cz. IV. 73). Czy owa tablica jeszcze istnieje nie wiem. Dawniej do kościoła prowadził górny ganek, którym biskupi krakowscy przychodzili na lożę ze swego zamku, w którym skonał ostatni kardynał polski epoki przedrozbiorowej, ks. Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski † 1746, a później r. 1788 nieszczęśliwy biskup Sołtyk, na umyśle osłabiony, więziony tu przez Kapitułę krakowską.

Ks. M. S.

Skąd wynikły różnice w obchodzie Wielkanocy pomiędzy Kościołem Zachodnim a Wschodnim?

(Dokończenie).

V. *Różnice w terminach Wielkanocy pomiędzy Kościołem Zachodnim i Wschodnim.*

Po objaśnieniach do zrozumienia różnic koniecznych przystępuję *ad meritum rei*. Z praktyki życia wiemy, że Rusini (a z nimi cały Kościół Wschodni) obchodzą Wielkanoc:

1) albo razem z łacinnikami;
2) albo o 4 tygodnie później;
3) albo o 1 tydzień później;
4) albo o 5 tygodni później [1].

Skądże wynikają te różnice, skoro uchwały Soboru nicejskiego z roku 325 obowiązują Kościół Zachodni i Wschodni?

Ad 1) Kiedy się obchodzi Wielkanoc razem?

Uchwała Soboru powiada, że święto wielkanocne ma się obchodzić w niedzielę, następującą po zrównaniu dnia z nocą, po wiosennej pełni księżycowej, przypadającej najwcześniej 21. marca, albo po 21. marcu. (Pełnia, przypadająca 20. marca, uważa się jeszcze za zimową). Otóż jeżeli to się zdarzy, że data pełni przypada po 21. marca kalendarza gregoryańskiego i po 21. marca kalendarza juliańskiego, naówczas święta wielkanocne muszą zejść się razem. Naprzykład: W r. 1895 była pełnia wiosenna 9. kwietnia (wtorek) gregoryańskiego, a 28. marca juliańskiego. W obu kalendarzach była ona wiosenną, bo po 21. marca, to też Wielkanoc obchodziliśmy razem w następną niedzielę t. j. 14. kwietnia nowego stylu, względnie 2. kwietnia starego stylu.

Ad 2) Kiedy obchodzą Rusini Wielkanoc o 4 tygodnie później?

Wtedy, gdy pełnia księżyca wedle kalendarza gregoryańskiego przypada po 21. marca, a wedle juliańskiego przed 21. marca. Taka pełnia jest w Kościele łacińskim wiosenną, bo następuje po wiosennem zrównaniu dnia z nocą, u Rusinów zaś jest jeszcze zimową. A ponieważ następna pełnia przypada we 4 tygodnie, przeto ta druga jest u Rusinów wiosenną i po niej w niedzielę obchodzą oni swoją Wielkanoc.

Na przykład: Gdy pełnia księżyca przypadnie dnia 24. marca nowego stylu, jest ona dla obrządku łacin. wiosenną i po niej w niedzielę obchodzą łacinnicy swoją Wielkanoc, — a ponieważ dzień 24. marca jest 12-tym marca w kalendarzu juliańskim, przeto ta pełnia jest u Rusinów jeszcze zimową (bo przed 21. marca) i dopiero następna pełnia po 4 tygodniach w kwietniu będzie wiosenną, a po niej w niedzielę idzie ruska Wielkanoc.

Obie powyższe różnice są tedy wynikiem różnicy kalendarzowej.

Dwie dalsze różnice (t. j. 3. i 4.) wytworzyły się z drugiej uchwały Soboru nicejskiego, która w wypadku zetknięcia się Wielkanocy chrześcijańskiej ze żydowską poleca, aby chrześcijanie obchodzili swoją o tydzień później.

To zetknięcie się nie zostało przez Sobór dokładnie określone, przeto zrozumienie z e t k n i ę c i a s i ę inne jest w Kościele Zachodnim, a inne we Wschodnim. Kościół łaciński przenosi Wielkanoc o tydzień później wtedy, kiedy d z i e ń p i e r w s z y Wielkanocy żydowskiej spływa się z p i e r w s z y m d n i e m Wielkanocy chrześcijańskiej. Kościół Wschodni zaś odkłada Wielkanoc swoją o tydzień nawet wtedy, gdyby Wielkanoc żydowska miała przypaść na wielki czwartek, piątek lub sobotę [2].

Specyalnego przepisu Kościoła Wschodniego, aby zetknięcie się tak rozumieć, nie znam. Cóż więc mogło wpłynąć, że Wschód w praktyce (zestawienia kalendarzowe stwierdzają faktycznie tę praktykę) dekret soborowy o zetknięciu się inaczej aplikuje, aniżeli Kościół Zachodni? Przypuszczam, ale apodyktycznie nie twierdzę, że wpłynąć tu mogła następująca okoliczność:

Kościół pierwotny grecki rozumiał przez Paschę obchód dwóch tajemnic: Męki i Zmartwychwstania. Pierwszą, przypadającą na wielki piątek, nazywano Pascha s t a u r o s i m o n *(crucifixionis)*; drugą a n a s t a s i m o n *(resurrectionis)*. Może tedy Grecy tak pojęli przepis Soboru nicejskiego, że Pascha *crucifixionis* nie powinna się również stykać z Paschą żydowską i dlatego, gdy Pascha żydowska przypadaćby miała na 3 dni ostatnie wielkiego tygodnia, posuwają ją o 8 dni później.

Ad 3) Rusini obchodzą tedy Wielkanoc swoją o tydzień później od łacinników wtedy, gdy święta żydowskie przypadną na trzy dni ostatnie wielkiego tygodnia, bo my w takim wypadku święcimy Wielkanoc w pierwszą niedzielę (po świętach żydowskich), a oni przenoszą ją dla wzmiankowanego zetknięcia się na drugą niedzielę.

Ad 4) Kiedy jest Wielkanoc ruska o 5 tygodni później?

Dla wyjaśnienia tego wypadku zniewolony jestem powiedzieć parę słów o kalendarzu żydowskim, bez czego kwestya powyższa nie dałaby się wytłómaczyć.

Kalendarz żydowski jest dziełem Rabbi Samuela, (który około r. 338 po Chrystusie żył w Sora, mieście arabskiem), uproszczony zaś został w 50 lat później przez rabinów Ada i Hillel. Żydzi dzielą lata swoje na zwyczajne o 12-tu i przestępne o 13-tu miesiącach. W peryodzie 19-letnim mają oni 12 lat zwyczajnych a 7 przestępnych. Lata 3, 6, 8, 11, 14, 17 i 19 są przestępne, mające po 13 miesięcy. W każdym przestępnym roku kładą Żydzi d w a m a r c e i obchodzą Wielkanoc swoją podczas pełni w d r u g i m m i e s i ą c u m a r c u, czyli w kwietniu wedle nowego stylu. Gdy więc Rusini z przyczyn wyłożonych ad 2) posuną się z Wielkanocą o 4 tygodnie, spotykają się często ze świętami żydowskiemi, a jeśliby Pascha żydowska przypaść miała na ostatnie trzy dni wielkiego tygodnia, przenoszą Rusini swoją Wielkanoc jeszcze o tydzień później, z czego wyrasta różnica pięciu tygodni między Kościołem Wschodnim a Zachodnim.

VI. *Osobliwy wyjątek.*

Oprócz tych wyżej cytowanych i wyjaśnionych różnic w obchodzie Wielkanocy, zdarza się w różnorodnych odstępach czasu osobliwy i ciekawy wyjątek, który właśnie w roku bieżącym 1896 się powtórzy.

Tegoroczny kalendarz wykazuje, że pełnia wiosenna przypada 29. marca nowego stylu, to też my łacinnicy prawidłowo obchodzimy Wielkanoc w niedzielę następną to jest 5. kwietnia.

Niezgodnie z dekretem Soboru nicejskiego zdaje się być wyznaczoną Wielkanoc ruska. Wszakże dzień pełni, 29-ty marzec, jest wedle kalendarza juliańskiego 17-ym marca, a więc ta pełnia, wedle kalendarza gregoryańskiego już wiosenna, jest wedle juliańskiego jeszcze zimową, jako przypadająca przed zrównaniem dnia z nocą i przed 21. marca.

Czemuż tedy obchodzi Kościół Wschodni Wielkanoc dnia 5. kwietnia nowego, a 24. marca starego stylu to jest wraz z nami? Właściwie powinien był Kościół Wschodni czekać aż do pełni kwietniowej, (która w roku bieżącym wedle kalendarza juliańskiego jest dopiero pełnią wiosenną), a więc do 27. kwietnia nowego, albo 15. kwietnia starego stylu, i po tej pełni w niedzielę, t. j. 3. maja, a względnie 21. kwietnia starego stylu obchodzić swoją Wielkanoc. Tymczasem fakt dowodzi, że ją obchodzi wraz z nami. Skąd mógł wyniknąć ten nieprawidłowy termin?

Wyznam otwarcie, że wyjaśnienia tej osobliwości nie znalazłem nigdzie mimo pilnego badania. Ja mniemam, ale dowodów przytoczyć nie potrafię, że ten wypadek, powtarzający się od czasu do czasu w nierównych okresach lat, wyniknął z obliczenia lunacyj księżyca zapomocą epaktów i złotej liczby. W dziale drugim niniejszej rozprawy wykazałem, że przypuszczenie, jakoby lunacye po 19-tu latach Metona przypadały na te same

---

[1] W okresie lat 65-ciu, czyli od r. 1836 do roku 1900 włącznie przypada Wielkanoc 25 razy o tydzień; 23 razy razem; 14 razy o 5 tygodni, tylko trzy razy o 4 tygodnie później, to jest: w r. 1872, 1875, 1899.

[2] Dzisiejszy kalendarz żydowski tak jest ułożony, że pascha żydowska nie może się zaczynać w poniedziałek, środę i piątek.

dnie, jest astronomicznie mylne; nadto, że epakty, wykazujące nowie i pełnie w całkowitych dniach z opuszczeniem godzin, minut i sekund także są niedokładne, — a stąd nie bez racyi wnioskuję, że obliczenie faz księżyca, sięgające początkiem swoim czasów szkoły aleksandryjskiej z 4. wieku, mogło wytworzyć omyłkę taką, jaka zachodzi w roku bieżącym. I na te lata, w których my dziś myłkę dostrzegamy, musiała z rachuby rzeczonej szkoły wypadać pełnia wielkanocna 21. albo zaraz po 21. marcu starego stylu, bo niepodobna przypuścić, aby szkoła prawowierna wbrew uchwałom Soboru nicejskiego wyznaczała Wielkanoc nieprawidłowo. Dla nas jest termin wielkanocny ruski w r. 1896 dlatego mylny, bo my opieramy się na datach astronomicznych, uczonym zaś aleksandryjskim, którzy posługiwali się innym sposobem obliczenia, wypadła z ich rachuby zapewne data pełni księżycowej na 21. marca albo po 21. marcu juliańskim i domagała się w myśl uchwał Soboru nicejskiego w niniejszym wypadku wyznaczenia Wielkanocy na 24. marca starego, a 5. kwietnia nowego stylu.

Kombinacye powyższe popierają analogiczne przypadki w rachubie Kościoła Zachodniego. W dziełku profesora astronomii D. Wierzbickiego (które mi w rozprawie niniejszej wielce było pomocne) drukowanem w Krakowie w r. 1878, a zatytułowanem: *O kalendarzu pod względem historycznym, astronomicznym i kościelnym* znalazłem uwagę taką:

„Według rachunku astronomicznego przypadałaby była Wielkanoc w r. 1798 już dnia 1. kwietnia, atoli według rachuby kościelnej święconą ona była dopiero następnej niedzieli t. j. 8. kwietnia. I przeciwnie znowu w r. 1818 Wielkanoc święconą była dnia 22. marca, podczas gdy ona, gdyby księżyc rzeczywiście obserwowano, dopiero na dzień 29. marca przypadała. Astronomowie na tę rzecz nie wpływają, bo wiedzieć trzeba, że Kościół w tej sprawie trzyma się swojej rachuby“. (Str. 93).

Zapewne, że astronomowie nie wpływają, ale choćby Kościół przyjął lunacye ściśle astronomiczne, wydarzałyby się i wtedy jeszcze kolizye i wyjątki w terminach święta Wielkanocnego. Wszak wiemy z doświadczenia, że czasem przypada pełnia paschalna w dzień sobotni późnym wieczorem, a ponieważ ta sama pełnia w innych krajach z powodu różnicy zegarowej nastaje już po północy, czyli w niedzielę rano, — przeto w pewnej części świata (dla której pełnię oznaczono przed północą) obchodzonoby Wielkanoc w niedzielę pierwszą, a w innej części świata, dla którejby kalendarz wyznaczał pełnię w niedzielę rano, dopiero w niedzielę drugą. Dla zapobieżenia tej niejednostajności musianoby chyba w takich wypadkach dekretem osobnym naprzód zapowiadać, że święto wielkanocne ma się obchodzić w terminie późniejszym, co u katolików, mających w Papieżu widomą głowę, byłoby jeszcze możebne, ale ktoby miał tę zmianę przeprzeć u protestantów i w Kościele Wschodnim, rozdartym na rozliczne fracye? Rachuba kościelna wyznacza wprawdzie termin Wielkanocy czasami niezgodnie z astronomią, ale wyznacza go tak, że Wielkanoc bez osobnych ogłoszeń przypada w ten sam dzień dla całego Kościoła Zachodniego, i znowu w ten sam dzień dla całego Kościoła Wschodniego.

Oto jest wszystko, com w sprawie różnic w obchodzie Wielkanocy z badań cudzych i poszukiwań własnych wydobył. Może być, że niektóre przypuszczenia moje są mylne, to też właśnie dla tego, aby ktoś gruntowniej obeznany z niniejszą materyą, sprostował możliwe omyłki, podaję rezultat pracy mej do publicznej wiadomości i adres własny poniżej kładę.

Ks. Tomasz Dąbrowski,
katecheta gimnazyalny w Stanisławowie.

Polacy w pruskim Sejmie.

Brutalne wystąpienie ministra Bossego i junkrów przeciw Polakom w Sejmie pruskim znają czytelnicy z gazet codziennych. Traktując kwestye polityczne tylko dorywczo, nie zaprzątalibyśmy uwagi czytelników tym najnowszym wybrykiem niemieckiego szowinizmu (mówiąc delikatnie), gdyby nam nie był wpadł w rękę *Monde* paryski, 5. bm. który z rzadką u Francuzów bezstronnością a rzadszem jeszcze zrozumieniem rzeczy omawia tę sprawę. Głos ten dziennika katolickiego pozwalamy sobie przytoczyć:

„*Vae victis!* Stara to piosnka, a zawsze prawdziwa. Jeśli wogóle katolicy znają ją z własnego a bolesnego doświadczenia, to na Polakach pod zaborem pruskim w podwójnym ich charakterze, Polaków i katolików, podwójnie się ona sprawdza. Rozprawy o budżecie wyznań dają Polakom corocznie sposobność domagania się, aby im także cząstka promieni słonecznych zabłysła. Pod pozorem, że nie zapomnieli dostatecznie przeszłości i zbyt otwarcie jej żałują, muszą znosić, jak wszystkim zresztą wiadomo, przeróżne ucisku, szczególnie od czasu, gdy p. Bismarck uznał za stosowne zainaugurować germanizacyą i „ewangelizacyą“ Wielkiego księstwa Poznańskiego. Z powodu katolicyzmu uważa się ich za przeciwników ewangelickiego cesarstwa, z powodu polskości zaś za nieprzyjaciół Prus i traktuje się ich jako takich.

Minister Bosse wcale się z tem nie krył. Jeżeli odpowiadając mowcom z centrum był szorstki, to wobec reprezentantów prowincyi polskich przybrał ton zaczepny i uszczypliwy. Według jego słów prowincye te są nieustannem źródłem buntów przeciw Niemcom. Zamiast zrozumieć zaszczyt i szczęście, że mogli wejść w skład „wielkiej rodziny pruskiej“, dowodzą złego smaku tem, że z tęsknotą wspominają „cebule i czosnki, które jadali w Egipcie“ (Num. 11, 5). Niemy ich upor i przywiązanie do języka ojczystego, według p. Bossego, tworzą niebezpieczeństwo dla „matki-ojczyzny“. Rząd ma więc prawo i obowiązek dać im uczuć ciężar swego ramienia. Uczynił to, ponieważ Polacy go do tego zmusili i czynić będzie w przyszłości aż do chwili, kiedy Polacy wyrzekną się szczerze swych „aspiracyi narodowych“, kiedy swój język buntowniczy zastąpią dobrą niemczyzną, jakiej się używa nad brzegami Sprei.

A ministrowi pruskiemu przyjaciele w izbie i prasa dają rzęsiste oklaski: „Co za rozkosz — wołają — słyszeć członka rządu, kiedy nacyonalizm polski przedstawia za wroga, którego należy zwalczać!“

Na to wypowiedzenie wojny *Volkszeitung* Kolońska, chociaż gruntownie pruska, odpowiada wcale rozsądnie: „nieco rezerwy nie zaszkodziłoby, bo wreszcie, jeżeli Polaków będziemy traktowali jako nieprzyjaciół, nie można się dziwić, że Polacy uznają za nieprzyjaciół nas, Niemców, w państwie pruskim i w cesarstwie niemieckiem. Cóż znaczą te obłudne demonstracye wobec kilku mniej uprzejmych wyrażeń prasy polskiej? Czyżby Polacy mieli obowiązek całować rękę, która ich bije? Skoro się ich krzywdzi, mają pełne prawo odwetu. W razie wojny trudnoby odwołać się do współdziałania ludzi, których uważa się za nieprzyjaciół; nie możnaby też poczytać im za zbrodnię, gdyby okazywali sympatyą wrogom Prus“.

Słowa te płyną ze zdrowego rozsądku, a trzeba całego zaślepienia szowinizmu teutońskiego, aby nie widzieć, że fałszywa to droga, żądać i oczekiwać od Polaków — i innych ludów ujarzmionych — uczuć miłości i wdzięczności, skoro się je z całych sił ziębi i drażni.

W zapędach pruskich jest więc nie tylko srogość, lecz i wielka niezręczność. Jakże można żądać, aby Polacy byli zadowoleni, skoro minister tak się zapomina, że zakonnicom zabrania rozmawiać z chorymi w ich języku, jak w izbie stwierdził deputowany ks. Jażdżewski, skoro rząd odmawia zakonom pozwoleń na osiedlenie się w Poznańskiem, skoro niezliczone i nieskończone trudności czyni nauczaniu religii w języku polskim. To system gwałtu, zdolny doprowadzić do rozpaczy, ale nie uspokoić.

Nawet między liberałami nacyonalnymi są ludzie, patrzący dość jasno i dość sprawiedliwie, aby głośno potępiać drakońskie środki, do których rząd pruski się ucieka, chcąc gwał-

tem germanizować Poznańskie, Alzacyą i Lotaryngią. To też Monachijska *Allgem. Ztg.* twierdzi, że rząd nie ma ani misyi ani środków do wydzierania podbitym ich języka ojczystego i że rząd roztropny strzeże się tego próbować.

Ale p. Bosse o to nie dba. Prusak i protestant mniema, że każdy obywatel cesarstwa niemieckiego powinien być urobiony, dobrowolnie lub przymusowo, na jego obraz i podobieństwo. Nie przebacza katolikom, że są katolikami, Polakom, że są Polakami; jedni i drudzy winni, że są tem, czem są; powinni co prędzej rozpłynąć się w całości teutońsko-ewangelickiej, bo — im się da porządnie we znaki. P. Bosse i jemu podobni właściwiejby urzędowali nad brzegami Newy, w kraju, gdzie trzeba wybierać między prawosławiem a Sybirem.

Vae victis! To hasło starożytności pogańskiej po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa znachodzi jeszcze przytułek i poczesne miejsce „w kraju dobrego obyczaju i bojaźni Bożej".

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Konsystorz, zapowiadany w dziennikach na czas Wielkiejnocy odłożono na później i to prawdopodobnie na koniec maja lub początek czerwca. W tymże czasie ukazać się ma encyklika o Kościele i prymacie papieskim. Ojciec św. wraz z sekretarzami pilnie pracuje nad tym dokumentem. Na ostatniej komisyi kardynałów postanowiono, że stosunek katolickich Patryarchów wschodnich do Biskupów i apostolskich delegatów będzie unormowany nową konstytucyą apostolską. Kilka jednak miesięcy upłynie, zanim ukaże się ta konstytucya, do której dopiero szkic przygotowano.

Galicya. W Gawłuszowicach, w dyecezyi Tarnowskiej, leżących nad ujściem Wisłoki do Wisły, odbyły się missye połączone z rekollekcyami osobno dla mężczyzn, niewiast, młodzieńców i panien, od dnia 19. do 29. lutego. OO Redemptoryści z Mościsk pod przewodnictwem ks. Bernarda Łubieńskiego miewali codziennie cztery kazania i objaśnienia różańca św., a wymową swą i gorliwością tak na ambonie, jak i w konfesyonale zachwycili całą parafią, z której wszyscy bez wyjątku codziennie od godziny 7-ej rano do 9-ej w nocy w kościele przebywali. Do spowiedzi św. za kartkami przystąpiło 2.900 osób; a róż zawiązało się przeszło 60 i prawie wszyscy zapisali się do Bractwa wstrzemięźliwości.

— Lwów. Uchwały Synodu prowincyonalnego ruskiego oprócz tekstu łacińskiego, drukowanego w Rzymie tłoczone są jednocześnie w drukarni stauropigialnej we Lwowie w przekładzie ruskim. W jesieni ma się w każdej z trzech gr. kat. dyecezyj odbyć Synod dyecezyalny, na którym uchwały Synodu lwowskiego uroczyście będą ogłoszone. Każdy kapłan otrzyma egzemplarz z tekstem ruskim.

Węgry. W dniu 27. zm. odbyła się w Budapeszcie konferencya episkopatu węgierskiego. Omawiano sprawę uregulowania kongruy i przyzwolono na odbycie krajowego kongresu nauczycieli katolickich. W sprawie tysiącletniego jubileuszu omawiano tylko kwestye, obchodzące Kościół i Episkopat. Zgodzono się, aby cały Episkopat przybył na nabożeństwo dziękczynne w dniu 3-go maja w kościele św. Macieja. Na dzień 17-go maja wyznaczono uroczysty obchód w szkołach katolickich. Również zgromadzeni biskupi powzięli przychylne uchwały co do udziału w obchodach w dniach 5. i 8. czerwca i w dniu św. Szczepana (20. sierpnia). Na prośbę br. Banffyego upoważniono ks. prymasa, aby poczynił kroki w celu uzyskania, iżby Ojciec św. był reprezentowany na obchodzie jubileuszowym.

Do tego suchego streszczenia wypada dodać, że do sprawy kongrualnej wybrano komitet z pięciu biskupów pod przewodnictwem arcybiskupa Samassa i odczytano list kardynała Rampolli, w którym między innemi domaga się sprawozdania o uchwałach konferencyi, aby Ojciec sie mógł wcześnie udzielić dyspens do obciążenia niektórych majątków kościelnych, a tym sposobem przyczynić się do przyspieszenia sprawy. Uchwały co do obchodu jubileuszowego przyczynią się niewątpliwie do nadania temu obchodowi charakteru katolickiego — wbrew intencyom rządu; uchwalono bowiem także starać się o beatyfikacyę trzech męczenników koszyckich w ciągu roku jubileuszowego i poruszono sprawę kanonizacyi błog. Małgorzaty. Materyały ku temu są w znacznej części przygotowane.

Ołomuniec. Częste wypadki samobójstwa między żołnierzami załogi ołomunieckiej zniewoliły komendę wojskową w tem mieście do wydania rozkazu, że odtąd samobójcy mają być pozbawieni kościelnego pogrzebu. Spodziewają się, że tym sposobem położy się koniec manii samobójczej, grasującej w garnizonie.

Rozporządzenie to jest niezmiernie charakterystyczne, bo stwierdza dotychczasową powolność kapelanów wojskowych w chowaniu samobójców i że nie od nich ale od dobrej woli przerażonej zwierzchności wojskowej wyszedł zwrot ku lepszej niż dotąd praktyce. O co tyle razy na kapłanów katolickich gwałtownie uderzano, oskarżając ich o nietolerancyą i twardość serca dla zbolałej rodziny samobójców, to samo nie grzesząca bynajmniej gorliwością religijną wojskowa władza uznaje za potrzebne, chociaż tylko jako dyscyplinarną pośmiertną karę, nie dla niezłomnej zasady, jak to czyni Kościół katolicki. Byłoby pożądaną rzeczą, aby podobne rozporzadzenie wydano i w innych garnizonach monarchii, a możeby więcej odwagi wstąpiło w serca kapelanów wojskowych na wzór owego księdza w Innsbrucku, który nie chciał wziąć udziału w pogrzebie zabitego w pojedynku i za to za karę do Serajewa został przeniesiony, ale pochwałę publiczną otrzymał od biskupa polowego, ks. Belopotoczkiego.

Dawniej samobójstwo poczytywane było za hańbę dla rodziny. Teraz gdy się odbywają okazałe publiczne pogrzeby samobójców (niegdyś i najbogatszych cichaczem grzebano) a nawet za nich nabożeństwa żałobne bywają odprawiane, znika odraza do podnoszenia ręki na siebie i samobójstwa mnożą się w sposób przestraszający, stają się prawdziwą plagą społeczeństwa. Karty pogrzebowe we Lwowie przydają jeszcze bluźnierstwo, bo bez skrupułu o samobójcach głoszą, że „zasnęli w Panu".

Szwajcarya. Ks. Biskup z Bazylei w tegorocznym liście wielkopostnym omawia piekącą sprawę używania kościołów na cele światowe (koncerty itp.) i wobec niedbalstwa, które niestety nie bez winy kleru wskutek jego niepotrzebnej a grzesznej ustępliwości się zakorzeniło od lat dziesiątek, stwierdza naukę Kościoła. Wolnomyślne kantony bazylejski i soloturnski nie mogły tego strawić i oświadczyły, że nie przeszkodzą wprawdzie odczytaniu listu pasterskiego w kościołach, ale nie godzą się z jego treścią i uroczyście reklamują prawa (sic!) państwa i gmin do używania kościołów na cele światowe! Solothurn, stolica kantonu tego imienia jest zarazem siedzibą biskupa bazylejskiego a choć liczy $^3/_4$ ludności katolickiej, od lat pięćdziesięciu wybiera sobie rząd wrogi Kościołowi. Bo też duchowni częstokroć zapominali o swych obowiązkach wobec zapędów państwa a starokatolicyzm krzewił się swobodnie.

— W St. Gallen, siedzibie władzy kantonalnej i biskupa, starają się starokatolicy, którzy dotychczas stanowili stowarzyszenie, założyć gminę wyznaniową, uznaną przez państwo, poczem zażądają w stosunku do ilości dusz wydania majątku kościelnego. Katolicy opierać się będą na konstytucyi kantonalnej, która uznaje katolików tylko w obrządku rzymsko-katolickim.

— Budżet szwajcarskiego stowarzyszenia Piusowego na rok 1896 przeznacza 80.000 fran. na potrzebujące pomocy kościoły, szkoły itd. w szwajcarskiej dyasporze. Stowarzyszenie to zamierza także założyć schronisko alkoholików z katolickiej Szwajcaryi niemieckiej. Inicyatywę dał niewątpliwie ks. biskup Augustyn Egger z St. Gallen, który wobec stowarzyszeń wstrzemięźliwości położył ogromne zasługi; wydał też kilka wyśmienitych pism ludowych na ten temat. Niedawno wniósł do rządu kantonalnego podanie, aby niedzieli nie używano do ochotniczych ćwiczeń wojskowych. Przyznać należy, że także protestanci czynią starania o godniejsze święcenie dnia Pańskiego.

Francya. W kazaniach Wielkopostnych jak zwykle OO. Dominikanie prowincyi paryskiej przodują. W 11 dyecezyach głoszą kazania wielkopostne w kościołach katedralnych, również w 20-u kościołach parafialnych w Paryżu i 28-miu poza Paryżem. Podobnież zapowiedzieli liczne konferencye. Prowincyą paryską założył O. Lacordaire; obok niej Zakon Dominikanów ma we Francyi dwie jeszcze prowincye, tuluską i lugduńską.

Włochy. Sławny klasztor Kartuzów (Certosa) pod Florencyą święci w r. b. pamiątkę pięciowiekowego swego istnienia. Miejsce to mieści w sobie skarby sztuki, które są podziwem odwiedzających. Zdobi je także pomnik Eugeniusza Poniatowskiego, z ukraińskiej możnej rodziny tego nazwiska, którego siostry mężem był hr. Piotr Buturlin, jeden z niewielu Rossyan nawróconych, jawnie wyznających wiarę katolicką. Rząd sardyński zniósłszy we Włoszech zakony, pozostawił kilku Kartuzów jako stróżów Certosy z warunkiem przyjmowania i oprowadzania gości płci obojej.

Zakon Kartuzów, niezmiernie surowy, nigdy nie potrzebował żadnej reformy podobnie jak Towarzystwo Jezusowe. W Polsce nie wiele było klasztorów tej reguły. Znany wszystkim gościom szczawnickim t. zw. Czerwony klasztor w Pieninach, po węgierskiej stronie, był pierwotnie siedliskiem Kartuzów. Nazwę swą noszą oni od dzikiej pustyni bezludnej w górach wysokich obok Grenoble w południowo-wschodniej Francyi, zwanej Chartreuse (Kartuzya), którą św. Brunon otrzymał dla siebie i swoich towarzyszów. Młodzi Jan i Marek Sobiescy zwiedzali to miejsce ze swym ochmistrzem Orchowskim 4. sierpnia 1647 r. (*Dziennik podróży po Europie J. i M. Sobieskich* przez Sebast. Gawareckiego, Warszawa 1883).

Bułgarya. Do *Vaterlandu* piszą z Sofii: Ponieważ w Bułgaryi nowa era zapanowała, nie od rzeczy będzie przytoczyć ustęp z wydanego niedawno dzieła ministra oświaty Weliczkowa p. t.: „Listy z Rzymu", bo interesująca jest sprzeczność, jaka zachodzi między tym ustępem a nową erą bułgarską. Dziwnym przypadkiem ustęp ów wydrukowano w tym samym numerze dziennika urzędowego *Mir*, w którym opisywano uroczystość apostazyi księcia Borysa. Ustęp ten z pięknie i podniośle napisanej książki ministra, który przed kilkoma laty bawił we Włoszech, kształcąc się w malarstwie, brzmi: „Rzadko kiedy doznać można radości szczerszej i pełniejszej, jak podróżując po raz pierwszy do Rzymu. Uczucia, które przepełniają serce podróżnego, tak są różne a silne, że trudno je wyrazić. Mimowoli doznaje się nastroju uroczystego, który odczuwa wierny, pielgrzymujący do Rzymu, a uczucie to przenika i barwi wszelkie myśli człowieka. Widziałem we Francyi tysiączne tłumy pielgrzymów, które dążyły do Rzymu lub stamtąd wracały, pielgrzymów wszelkich narodowości i wszelkich stanów, którzy z powodu jubileuszu papieskiego Rzym odwiedzali. Choć bynajmniej nie byłem skłonny dać się porwać owemu czarowi, który papiestwo dziś jeszcze rozpościera po świecie katolickim, nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, myśląc, jak żywego zadowolenia wewnętrznego ludzie owi doznają. Na wszystkich twarzach malowała się uczciwość oraz i poczucie, że spełniają wielki obowiązek. Prawie sam na siebie się gniewałem, że ganimy w nich tę wiarę, która ich krzepi, a często patrząc na nich, mówiłem do siebie: zamiast ich potępiać i żałować, czy nie należałoby raczej im zazdrościć a boleć nad sobą, że u nas znikła wiara, którą oni w sercach noszą? — Wiara płonie ich sercach, jak żarząca się lampa, która im oświeca drogę do lepszego świata, a w nadziei wiecznego żywota znoszą lżej dolegliwości doczesnego życia. O Rzymie słyszeliśmy będąc małemi dziećmi a dziś przybywając tam, doznajemy owych słodkich uczuć, które przepełniały serce nasze w latach szczęśliwych, pełnych fantazyi, kiedyto słuchaliśmy opowiadań o sławie, o walkach i wielkości tego miasta.... W historyi nie ma większej epopei. Rzym, gdzie ona powstała i rozwijała się, aż cały świat ujęła w objęcia, dziś mieści wprawdzie tylko jej ruiny, ale ruiny tak wspaniałe, tak majestatyczne, że widząc je, doznajesz uczucia, jakoby wraz z niemi cały świat zaginął. Po raz pierwszy dopiero, zdaje mi się, rozumiem historyą rzymską i nie wiem doprawdy, czy ją gdzieindziej można zrozumieć i odczuwać. Traci tu ona charakter abstrakcyjny i staje się czemś realnem". Taki opis Rzymu i ludu katolickiego ze strony inteligentnego a prawosławnego Bułgara, który zajmuje tak wysokie stanowisko a jako pisarz i artysta u spółziomków zyskał dobre imię, zasługuje na uwagę wobec stosunków, dziś w Bułgaryi panujących; należałoby go zalecić do odczytania tym mianowicie Bułgarom, którzy odwrócili się od Rzymu i Zachodu a patrzą na inne stolice i inne kierunki. Cokolwiekby się mówiło, i pisało, Rzym zostanie zawsze „wiecznem miastem".

Turcya. *Pol. Corr.* ogłasza sporządzone przez ambasadorów zestawienie o morderstwach, popełnionych w roku zeszłym w Armenii. Według dat, które udało się zebrać, zabito 24.655 Ormian i 79 Muzułmanów a raniono 1.255 Ormian i 2 Muzułmanów. Ofiar mordów w mniejszych miejscach w tem nie liczono, nadto zauważyć należy, że daty odnoszą się tylko do tych powiatów, z których ambasadorowie otrzymali „wiarogodne" sprawozdania.

MISCELLANEA.

W obrębie cesarstwa rosyjskiego znajduje się 42 rz. kat. klasztorów skazanych z małymi wyjątkami na wymarcie. OO. Paulinom w Częstochowie wolno w ograniczonej liczbie za pozwoleniem rządu nowicyuszów przyjmować. We wilią Bożego narodzenia r. z. odbyły się obłóczyny trzech kleryków. Jeden był przedtem nauczycielem w szkole miejskiej w Częstochowie, drugi nauczycielem prywatnym, trzeci pisarzem gminnym. Nadto zatwierdził rząd wstąpienie do OO. Paulinów dwóch kapłanów świeckich: ks. Spasowskiego, wikarego z Nieświeża, i ks. Siedleckiego, b. prokuratora seminaryum płockiego,

W katedrze wileńskiej, w kaplicy WW. Świętych, gdzie są groby biskupów, umieszczono pomnik ostatniego pasterza tej dyecezyi. Pod popiersiem z bronzu położono marmurową tablicę z napisem: D. O. M. Antonius Franciscus Audziewicz, Episcopus dioecesis Vilnensis, natus die 13 Junii 1833, consecratus die 25 Aprilis 1890, post 62 annos laboriosae vitae pie migravit ad Dominum die 28 Maii 1895. R. i. p. Ks. biskup Audziewicz całe swoje prywatne umeblowanie, nadto żyrandole i lampy, obrazy, zegary i t. d. zapisał dla przyszłych biskupów wileńskich, piękną zaś swoją bibliotekę, przywiezioną z Petersburga, gdzie był niegdyś profesorem w Akademii duchownej, rozporządzeniem ostatniej woli przekazał seminaryum dyecezyalnemu.

Dobrą nauczkę dała arcyksiężna Stefania w Abbazyi zbyt pobłażliwym na punkcie moralności estetykom. Zamierzono wystawić tam pomnik twórcy świetności tego miejsca, Fryd. Schülerowi, dyrek. kolei połud. Na uroczystość odsłonięcia zaproszono arcyksiężnę Stefanią, która swój udział chętnie przyrzekła. Jako roztropna niewiasta poszła jednakże wprzód monument gotowy zobaczyć. Ujrzawszy na postumencie obok biustu Schülera bronzową nimfę, z wieńcem w jednem a z gałązką wawrzynu w drugiem ręku, zupełnie nieubraną, zatelegrafowała zaraz po prezydenta kolei południowej, ks. Egona Hohenlohego, i stanowczo mu oświadczyła, że nie może być obecną przy odsłonięciu pomnika, dopóki pozostanie w teraźniejszej postaci. Co panowie komitetowi poczną, nie wiadomo, ale mogą do siebie zastosować znane polskie przysłowie w pierwotnem jego brzmieniu, jak je podaje jeszcze Rysiński: „nie miała baba kłopotu, kupiła sobie p a r s z y w e prosię" [1]).

Zdarzenie w Abbazyi przypomina nam inne podobne, którego widownią był Zamiechów na Podolu rosyjskiem. Stanął tam kościół, nakładem miejscowego plebana, ks. Ławskiego. Dziedzic majętności, Stanisław Starzyński, znany jako autor poezyj pod nazwą Stacha z Zamiechowa, chcąc nowej świątyni przyczynić ozdoby, sprowadził z Włoch piękną statuę, wyobrażającą anioła, ale zanadto obnażoną, nadającą się, tak samo jak znany posąg Włodzimierza Potockiego w katedrze krakowskiej, raczej do muzeum aniżeli do kościoła. Ksiądz nie przyjął jej, zaczem obrażony ofiarodawca odwołał się do biskupa, ale i tam go odmowa spotkała. Pisze tedy powtórnie długi list do swojego pasterza, tłumacząc mu, że obnażona świętość w przybytku Pańskim miejsce znaleść nie tylko może ale i powinna, że katolicyzm p o d o l s k i zanadto jest arbitralny, bo krępuje rozwój sztuki, a w końcu dołączając groźbę, że w razie dalszego oporu przejdzie na luteranizm.

Biskup Mackiewicz miał mu na to dać odprawę tej osnowy: „Na list WP. Dobrodzieja mam honor odpowiedzieć znanem przysłowiem: *baba z wozu, koniom lżej*, co wyraziwszy itd." (Rolle, *Zameczki podolskie* III, 71). Co się ze statuą stało, nie wiemy, ale Starzyński, który był znanym libertynem i du-

[1]) Już po przygotowaniu do druku tego artykuliku pojawiła się w pismach codziennych wiadomość, że nimfę uchwalono zastąpić figurą przyzwoitą. Nauka więc nie poszła w las.

chowieństwa katolickiego niecierpiał, później istotnie lutrem został i gminie protestanckiej we Lwowie, gdzie 1850 roku umarł, majątek swój zapisał. Odpowiedź biskupa, jeżeli anekdota prawdziwa, dowcipna, lecz niegodna powagi katolickiego pasterza, podobna jednak bardzo do Mackiewicza, który biskupem był gorliwym i zasłużonym, ale czasem zbyt gwałtownym i bezwzględnym. *Ks. M. S.*

Rudolf Falb, którego przepowiednie meteorologiczne, bardzo problematycznej wartości, wszystkie pisma podają, jest księdzem katolickim ze Styryi, apostatą *a fide catholica*, ożenionym naturalnie.

Nieco ze statystyki uniwersyteckiej u nas i w sąsiedztwie. We Lwowie t. zw. „Skład uniwersytetu" wykazuje za letnie półrocze 1895 prawników 906, między nimi 236 żydów (26 prc.), medyków 68, między nimi 23 żydów (33 prc.), filozofów 129, między nimi 22 żydów (17 prc.). Istnienie katolickiego wydziału teologicznego i jego licznych frekwentantów sprawia, że w uniwersytecie lwowskim przypada 281 żydów na ogólną liczbę aż 1413 słuchaczy, czyli prawie 20 prc.[1]), procent stosunkowo wysoki, gdyż według urzędowego spisu ludności w r. 1890 Galicyę uszczęśliwia tylko 116 żydów na każdą tysiączkę, czyli $16\frac{1}{2}$ prc.

Drukowane wykazy krakowskiego uniwersytetu nie grupują słuchaczy podług wyznań. Czy w Krakowie zachowują w tej mierze dyskretne milczenie dlatego, żeby nie „drażnić" innowierców, czy też uważają za nieprzyzwoitość mówić o żydach, lub wcale religię uważają za „rzecz prywatną", nie kwalifikującą się do publikowania, na to odpowiedzieć nie umiemy.

W uniwersytecie czerniowieckim 376 uczniów wpisało się na rok szkolny 1895/6. Między nimi jest teologów 56 (naturalnie grecko-wschodnich), jurystów 272, filozofów 37, farmaceutów 11. Według narodowości: Niemców 39, Rumunów 107, Polaków 44, Rusinów 33, Serbów 5, Ormian 2, Żydów 145. Według religii gr. orient. 123, rz. kat. 70, gr. k. 22, orm. kat. 6, orm. nieun. 2, ewang. 8, a żydów 145. A zatem tylko 145 żydów (39prc.) w tak małym uniwersytecie! Skoro otworzą wydział medyczny, czego w Sejmie niedawno się domagano, to liczba żydów niepomiernie wzrośnie a do szczytu pomyslności potrzeba będzie Bukowinie tylko piątego wydziału — rabinackiego.

(Pedagogia fin de siècle). *Pester Lloyd* dowiaduje się o całkiem nowem urządzeniu pedagogicznem zgoła domorosłem. Jest niem mianowicie biuro, które w sposób zarobkowy zajmuje się wypracowywaniem piśmiennych zadań szkolnych. Czy je założono na akcye lub nie, pisze *Pester Lloyd*, tego nie wiemy, również nie znamy taryfy, zastowanej zapewne do kieszonkowego gimnazyalistów. Natomiast pragnęlibyśmy całkiem poważnie zwrócić uwagę naszych kół szkolnych na ten oryginalny proceder, który może zagrozić równie wynikom nauki jak moralności młodzieży. To „pedagogiczne panamino" należy stłumić w zarodku.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia od 1. paźdz. 1895:

Tomasz Juszczakiewicz 30 int., Marcin Murdza 5 int., Kulik 10, Ludwik Martynowicz 30, Fr. Łystawka 6, Dzierzyński 10, Kwieciński, prob. w Myślatyczach 20, Bielawski 5, Antoni Murdza 12, Grocholski 20, Stan. Siara 10, Jan Przybyłło 20, dziekan Grodecki 12. (Dok. nast.)

[1]) Najstarszego Towarzystwa akademickiego we Lwowie, „Bratniej Pomocy", prezesem z wolnego wyboru jest w roku bieżącym p. Piepes, wyznania mojżeszowego. Z ruchliwością swej rasie właściwą postarał się, że 8. b. m. święcono uroczyście jubileusz dość niezwykły, bo 30-letni, istnienia „Bratniej pomocy". W ten sposób p. Piepes wypłynął na szerszą widownią i na ratuszu lwowskim „wygłosił krótkie *credo* dzisiejszej młodzieży, dążącej we wspólnej pracy ku wspólnym celom na podstawie niezłomnej solidarności koleżeńskiej". *(Spr. Gazety Lwow.)*.

Jeżeli dzisiejsza młodzież chrześcijańska dąży we wspólnej z żydami pracy do „wspólnych" z nimi celów, to oczywiście *credo* jej musi być krótkie i ograniczyć się do wiary w złotego cielca, boby inaczej przepadła „wspólność".

Sprostowania.

Wiadomość podaną w zeszłym N-rze o rekollekcyach w domu karnym u Brygidek prostujemy o tyle, że nabożeństwo na konkluzyą odprawił ks. arcyb. Isakowicz. Dodajemy, że oprócz wymienionych już ćwiczeń duchowych, danych staraniem pań, *Dzieci Maryi*, także w r. z. odprawione były w „Domy Pracy" we Lwowie.

Zmarły ś. p. ks. Hilary Koszutski nie od r. 1879 ale od r. 1849, więc prawie przez pół wieku był plebanem w Mielżynie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Odznaczony expos. canon. ks. Józef Tymoczko, proboszcz w Toporowie.

Zamianowany asesorem sądu małżeńsk. ks. Zenon Lubomęski, kanonik Kapituły metr.

Jurysdykcyę otrzymali: O. Salezy Hulin Zakonu OO. Karmelitów i O. Ambroży Dyjak Zakonu OO. Dominikanów.

Przeniesiony ks. Edward Próchnicki z Grzymałowa do Tłustego.

Dyecezya przemyska.

Administratorem w Zręcinie ustanowiony ks. J. Nawrocki, wikary w Gorzycach.

Przeniesiony ks. J. Steliński z Zręcina do Gorzyc.

Umarł ks. Michał Biały, prob. w Przeczycy i dziekan brzostecki, ur. 1839, ord. 1869. R. i. p.

JE. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki otrzymał wielką wstęgę papieskiego orderu św. Grzegorza.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.